

ZOFIA DAHLMAN

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, dzieciństwo, szkolnictwo, stalinizm, ŻMP

Gimnazjum TPD nr 1 na ul. Lipowej w okresie stalinowskim

Natomiast do gimnazjum poszłam do szkoły TPD numer 1 na Lipowej, i to była, że tak powiem, chorągiewka tego systemu, jeżeli chodzi o szkoły. Tam dyrektorką była pani Jaroszowa, która żelazną ręką trzymała wszystko, i tam uczyła się głównie młodzież, której rodzice pracowali w Komitecie Miejskim, w milicji, UB.

W tej szkole ten system wyraźnie prał mózgi młodzieży. Ja przypuszczam, że większość z tej młodzieży, która skończyła szkołę, z kościołem nie miała już nic do czynienia przez resztę swojego życia. Ja czułam strach przez cały czas. Ja pamiętam, że w czasie przerwy trzeba było opuszczać klasy. I ja kiedyś weszłam do klasy właśnie w czasie przerwy, żeby czy chusteczkę do nosa wziąć, czy coś z mojej teczki i przy mojej ławce siedział taki nasz druh, który niby się opiekował harcerstwem, i szukał w mojej teczce, co ja tam mam. Byliśmy kontrolowani też przez dyrektorkę. Szatnia tak się mieściła w piwnicy, myśmy mieli apel każdego ranka na parterze, i kiedy młodzież szła na lekcję to szatnie zamykano, tak że młodzież tam nie miała dostępu – ale dyrektorka chodziła i sprawdzała w kieszeniach w paltach, co młodzież ma, i jak znajdowała różańce czy książeczki do nabożeństwa to potem na apelu pokazywała to, no i oczywiście jakieś tam sankcje były. Szkoła była radiofonizowana, tak że były bardzo często komunikaty przez radio. Potem jak przeczytałam sobie Orwella, to tak to trochę przypominało. Myśmy nie mieli niedziel, żeby młodzież nie szła do kościoła, to na przykład podczas jesieni wywożono nas na wykopki tak zwane: albo ziemniaki, albo buraki trzeba było ogławiać. Pamiętam, że była straszna pogoda, było bardzo zimno, i my od godziny, powiedzmy, ósmej, samochodami ciężarowymi byliśmy wiezieni w ZMP-owskich koszulach i w czerwonych krawatach oczywiście, na te pola i tam pomagaliśmy. Pamiętam jak zbierałam tę stonkę ziemniaczaną.

Nie budzono patriotyzmu w młodzieży, patriotą był ten, kto kochał Związek Radziecki i towarzyszy radzieckich i Stalina. To było rozumiane jako patriotyzm w naszej szkole.

Oczywiście wszystkie uroczystości pierwszomajowe i narodowe i radzieckie i polskie to trzeba było koniecznie przychodzić i była ściśle sprawdzana lista. Jeżeli ktoś nie był obecny i nie miał zaświadczenia lekarskiego, to były jakieś sankcje i represje. Oczywiście zawsze obowiązywała ZMP-owska ta zielona koszula z czerwonym krawatem. W szkołach się chodziło w fartuszkach oczywiście na co dzień, ale na wszystkie uroczystości i święta to obowiązywał strój ZMP-owski. Dziewięćdziesiąt kilka procent młodzieży w tych starszych klasach to należała do ZMP, i to był zaszczyt należeć do ZMP. Zawsze się miało kogoś wprowadzającego. Jednym to był ten właśnie pan Dziubek, nasz druh, jak się to mówiło. Drugą osobą była aktualna przewodnicząca koła ZMP w klasie, no i nauczycielka wychowawczyni. I te osoby dawały rekomendacje. Pamiętam takie zebrania, gdzie trzeba było przeprowadzić na przykład samokrytykę, nawet jeżeli nie dość aktywnie ukazywał swoją akceptację dla jakiejś idei czy jakiejś imprezy. To była taka presja, której wszyscy podlegali bez używania słów. Ja w każdym razie – nie wiem, może jedni ludzie są mniej wrażliwi, inni więcej – ale ja te cztery lata w gimnazjum to przeżyłam jako okres, kiedy ja starałam się nie być. Nie być. Oczywiście musiałam uczestniczyć, ale właśnie poprzez życie kulturalne wykazywałam swoją aktywność, a nie w żaden inny sposób.

Data i miejsce nagrania	2007-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"